

R. Mróz "Zaginiecie"

Telefon w środku nocy nigdy nie wróży dobrego a szczególnie gdy odbiera go Joanna Chyłka. Zdesperowana, dawna znajoma dzwoni by prosić o pomoc. Jej trzyletnia córka zaginęła. Policja jest bezradna, nikt nie wysuwa żądania okupu więc bardzo szybko pojawia się podejrzenie, że musiało dojść do zabójstwa dziecka a rodzice stają się głównymi podejrzanymi. Chyłka i nieodłączony Zordon mają trudne zadanie przed sobą, muszą bronić oskarżonych i dążyć do ich uniewinnienia, chociaż sami nie do końca wierzą w ich niewinność. Oczywiście, przeszkody się piętrzą, ślady gubią, świadkowie znikają, wątki mieszają. Ale nasi bohaterowie nie byliby sobą gdyby zważali na takie drobiazgi. Na przekór wszystkiemu prą do przodu, pakując się w największe kłopoty.

W „Zaginieciu”, bo o tym tytule mowa, poznajemy dalszy ciąg losów Chyłki i Zordona, prawniczki i aplikanta, którzy muszą stawić czoła z góry przegranej sprawie. Nie można inaczej nazwać przypadku, w którym trzyletnia dziewczynka się zdematerializowała, prawda? Mróz jest wielkim fanem Stephana Kinga i jego zasady, według której jeśli możemy coś z naszego tekstu usunąć, bez utraty jakości, to powinniśmy bez wahania to zrobić. W książce to czuć, żadne zdanie nie jest zbędne. Autor ufa czytelnikowi, że ten się nie pogubi, nawet jeśli nie dostanie wszystkiego wyłożonego na tacy.

Podobało mi się, że w tak wielu ciekawych kierunkach było prowadzone śledztwo i jak mnóstwo poszlak – czasem niepasujących do siebie – można było znaleźć. Wciągnęła mnie ta opowieść, sprawa zaginięcia (lub zamordowania) 3-letniej dziewczynki to dobry temat na kryminał, zwłaszcza jak dobrze się go ugryzie. A Mróz to naprawdę profesjonalnie zrobił. Choć im bliżej było rozwiązania zagadki, tym łatwiej było mi przewidzieć zakończenie – i tak też się stało. Żałuję, że parę wątków pozostało niewyjaśnionych, ale ogólnie całość wypadła bardzo dobrze. Zwłaszcza, że zakończenie zmusza do sięgnięcia po kolejną część tej prawniczej serii!